

KATARZYNA RYRYCH

# Wojna w Kuropatkach

Ilustrowała  
Sylwia Szyszeń-Jaskierska



*Dla Sharo, Michała – Irańczyka w Polsce,  
Mirka M. i innych, których jest tylu,  
że na ich imiona zabrakłoby miejsca.  
Bo ludzi dobrej woli jest więcej.*

Katarzyna Ryrych  
**Wojna w Kuropatkach**

© by Katarzyna Ryrych  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Sylwia Szyszeń-Jaskierska

Redakcja i korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2022  
ISBN 978-83-8208-035-3

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl

Z tylnego siedzenia naszego samochodu widziałam plecy taty, drogę prowadzącą szpalerem starych drzew i ciemną ścianę lasu.

Obok mnie, bezwładna jak szmaciana lalka, spała Ada. Zawsze zasypia w samochodzie, ale tym razem czułabym się o wiele lepiej, gdyby było inaczej.

– Mela – zaczął tata. W lusterku widziałam jego smutną twarz. – Mela, musisz zrozumieć pewne rzeczy.

Nie miał pojęcia, że nie chciałam rozumieć niczego.

Dla mnie to wszystko było proste, jasne i oczywiste. I skoro ja, mając lat dwanaście, myślałam w ten sposób – jaki problem mieli z tym dorośli?

Przy wjeździe na autostradę natknęliśmy się na kolumnę ciężarówek. Na poboczu stało kilka samochodów osobowych. Mężczyźni w mundurach sprawdzali dokumenty kierowców i chyba nie tylko, bo niektóre auta, te większe, miały otwarte bagażniki. Wracaliśmy do domu, a w Kuropatkach nadal trwała wojna.



O wojnie dowiedziałam się na drugi dzień po przyjeździe. Tata prawdopodobnie wiedział o niej wcześniej, ale nie miał wyboru. Bo kiedy w domu trwał potężny remont, a rodzice znowu nie dostali urlopu, mogła zająć się nami tylko babcia.

Perspektywa wakacji na wsi, tam, gdzie zawsze mogłam robić wszystko, co tylko mi się podobało, była naprawdę fantastyczna. Nawet to, że będę musiała zajmować się młodszą siostrą, nie było w stanie przyćmić mojej radości.

Brodzenie w stawie, wyprawy do pobliskiego lasu, a może nawet spanie w stodole na świeżym sianie...

Pyszne kołduny i złocisty rosół, domowy chleb i prawdziwe masło... i przede wszystkim prababcia, mama babci, która opowiadała nam wieczorami przeróżne historie – niektóre straszne, inne śmieszne, ale wszystkie prawdziwe.

Gdyby po śmierci dziadka zdecydowały się przenieść do nas – miałabym to wszystko (za wyjątkiem masła i mleka prosto od krowy) na co dzień.

Tylko że babcia kochała swój stary dom, no i musiałyby sprzedać krowę i kury. A pies Bajbus, biegający po obejściu, z pewnością nigdy nie przyzwyczaiłby się do spacerów na smyczy.

Wyskoczyłam z samochodu i pobiegłam babci na spotkanie. Przytuliła mnie do siebie, i przytuliła Adę, ale miałam dziwne wrażenie, że chyba nie cieszy się z naszego przyjazdu. A może mi się tylko wydawało?

– Muszę sobie poradzić – usłyszałam, idąc na pięterko, gdzie znajdował się nasz wakacyjny pokój.

– Gdybym wiedział...

A jednak. Nie myliłam się. Coś się działo.

Zatrzymałam się na półpiętrze i zaczęłam nasłuchiwać z nadzieją, że czegoś się dowiem, ale dorośli weszli do kuchni, trzasnęły drzwi.

Postawiłam walizkę na podłodze i zeszłam na dół, aby zabrać z samochodu rzeczy Ady.

Po drodze zajrzałam do kuchni. Tata i babcia siedzieli przy stole i... Nigdy nie widziałam, żeby babcia paliła papierosy! I tata, wróg palenia, nie zwrócił jej uwagi?

Na mój widok trochę zakłopotana przysunęła sobie popielniczkę i uśmiechnęła się.

– Ależ ty wyrosłaś, Melu – powiedziała.

Hm. Dorośli przyłapani na czymś niewygodnym zazwyczaj robią podobne uwagi...

No i to, że wyrosłam, akurat nietrudno było zauważyć. Gdybyśmy normalnie chodzili do szkoły, a nie uczyli się zdalnie, z pewnością pani od wufu zapisałaby mnie do drużyny koszykarskiej. Ale przez komputer tego nie dało się zrobić, zresztą po co. Kto potrafiłby rozegrać mecz *online*? Tym bardziej miałam dość

miasta, siedzenia w domu i marudzenia Ady, która tęskniła za koleżankami z przedszkola.

– Kiedy będziesz wracać? – babcia zwróciła się do taty.

– W sumie powinienem już – odparł. – Od rana wymieniają rury. Wolałbym tego dopilnować.

Aha – pomyślałam. – Teraz będą rozmawiać o remoncie. W powietrzu wisało coś, czego nie powinienam była wiedzieć.

– Babcia ma kota! – z sieni rozległ się pisk Ady i po chwili pojawiła się, trzymając w ramionach jakieś wielkie stworzenie o srebrzystej sierści i ogromnych, żółtych oczach.

Takiego w Kuropatkach nie widziałam nigdy. We wsi bez przerwy pojawiały się różne zwierzaki – psy i koty, porzucane przez właścicieli w czasie wakacji... Ale żeby ktoś pozbył się takiej piękności?

– Rasowy – powiedział tata. – Jakiś egzotyczny. Skąd go masz?

Babcia uśmiechnęła się.

– Z lasu – odparła.

W tym akurat nie było niczego dziwnego. W lesie, który widać było z okien domu babci, bardzo często porzucano zwierzęta. I miały dużo szczęścia, jeśli nie przywiązano ich do drzewa albo nie pozostawiono w kontenerku lub... reklamówce.

Ale na dźwięk słowa „las” tata zmarszczył brwi i rzucił babci znaczące spojrzenie. Zupełnie jakby było mu głupio, że zaczął rozmowę o lesie.

– To ja może sobie pójde na grzyby – zaproponowałam, bo cała sytuacja zaczynała mnie irytować.

– W tym roku nie ma grzybów – oznajmił tata, zanim babcia w ogóle zdążyła się odezwać.

– Jak to nie ma? – zapytałam. – W internecie...

– Nie chodzimy do lasu – ucięła babcia, nie patrząc ani na mnie, ani na tatę. – Pokazały się wilki.

– Wilki! – wykrzyknęła Ada. – Chciałabym zobaczyć wilka!

Babcia wstała i dorzuciła do pieca. Suche szczapki zajęły się żywym, jasnym płomieniem.

– Wilki nie są takie, jak się o nich mówi – powiedziała – ale nie należy im wchodzić w drogę. Można się przestraszyć albo...

– ...one mogą przestraszyć się nas – zakończyła Ada.

Tak czy inaczej, nie paliłam się już aż tak bardzo do wyprawy na grzyby.

Spojrzałam na las. Był blisko. Tak blisko, że mieszkające w nim sarny odwiedzały ogród babci i zjadały leżące w trawie jabłka. Widywałyśmy również lisy, które bały się podejść bliżej, bo Bajbus, duży płowy kundel, natychmiast wszczynał alarm. Zupełnie jakby wołał: „Precz! Precz! Precz!”.

Gdyby nie on, babcine kury z pewnością nie spałyby spokojnie.

– I z tego powodu – babcia postawiła na piecu garnek – w tym roku po prostu nie chodzimy do lasu.

Czyli las trzeba będzie sobie odpuścić – pomyślałam. Miałam tylko nadzieję, że w jezioru nie pokazał się jakiś stwór, którego obecność sprawiłaby, że kąpiele też nie byłyby bezpieczne...

W tej całej historii wyraźnie coś nie grało. Kiedy przyjechaliśmy, tata zapytał, gdzie jest prababcia, i usłyszał, że poszła do lasu.

Czyli albo prababcia nie bała się wilków, albo z jakiegoś powodu babcia nie chciała, abym poszła na grzyby.

Dorośliem zawsze się wydaje, że jeśli ktoś jest dzieckiem, to można mu wmówić wszystko – rozmyślałam, wychodząc na podwórko. – No, prawie wszystko.



Bajbus powitał mnie, machając ogonem.

– Dobry pies! – pochwaliłam go, bo prababcia powiedziała kiedyś, że jeśli człowiek chwali psa, to ten stara się jeszcze lepiej pilnować domu. Kiedy kotka ma kocięta, też należy je chwalić, będą się wtedy dobrze chować.

Usiadłam na ławce i przymknęłam oczy.

– Wieś wita miasto. Chlebem i solą – rozległo się za płotem.

Widok Franka, syna sąsiadki, sprawił, że natychmiast poczułam się lepiej.

Wszedł na podwórko, wymachując papierową torebką. Jak zawsze miał rozwiązane buty, zupełnie jakby zakładał je w pośpiechu. To chyba nigdy się nie zmieni – przeszło mi przez myśl.

– Cześć! – zawołałam. – Zawiąz sobie sznurówki, bo wyglebisz.

Od ostatniego roku wyrósł, przestał być chudy jak patyk i chyba nawet zrobił się przystojny. Tak stwierdziłaby moja przyjaciółka, którą od pewnego czasu interesowali tylko chłopcy.

– Masz! – Podał mi torebkę.

Natychmiast zajrzałam do środka.

– Kurki! – wykrzyknęłam. – Skąd masz?

– Jak to skąd? – zdziwił się. – Z lasu.

Z lasu! Już chciałam zapytać o wilki, o których mówiła babcia, ale...

– Fraaaanek! – rozległo się z sąsiedniego podwórza.

– Franek, gdzie ty znowu latasz!? Do ojca musisz podjechać... Nie zostawię...

Franek westchnął ciężko.

– Jakby dziadek sam nie mógł zostać – mruknął. – Dobra, na razie.

Patrzyłam, jak odchodzi, powłócząc nogami.

A potem usłyszałam chrzęst rowerowych kół na piaszczystej drodze. Stary, rozklekotany rower podskakiwał